

PANTEON POLSKI

Poświęcony Kronice Walk o Niepodległość, Bohaterstwu
Żołnierza Polskiego i Pamięci Poległych o Wolność Polski.

WYCHODZI KAŻDEGO MIESIĄCA POD REDAKCJĄ Z. ZYGMUNTOWICZA

Lwów-Skrytka 98.

PKO. Warszawa 152.930. — Kwart. zł. 250.

CENA EGZ. 1 ZŁ.

MATKOWSKI WŁADYSŁAW.

NA POLACH MOŁOTKOWA

24. X. Wiara wstała przed czwartą rano i zaraz wybraliśmy się w drogę ku Nadworniu. Przeszliśmy osłonięci ciemnością nocy tak cicho, że na przestrzeni 6 klm. żywa dusza nas nie zauważyła i stanęliśmy jeszcze pociemku w zaroślach przed jedyną drogą, tuż u mostu nad Bystrzycą. W zaroślach przyłapali żołnierze chłopą, który podał, że wyszedł po drzewo do lasu. Pożegnałem

i nie wolno mu wdawać się w bitwę. Nienapastowani tedy weszliśmy w las i zaraz rozpoczęła się strzelanina karabinowa w Pniowiu, a po lesie poszedł taki szum, jakby grad siekł po drzewach, a był przecież piękny dzień jesienny — i strzelanina grzechotała w Pniowiu i Bitkowie o jakich 6 klm. Tymczasem bitwa rozszerzała się w stronę Nadworniu. Wśród ożywionej strzelaniny odpro-



Fułk. Haller pod Mołotkowem w otoczeniu sztabu. Obok pułk. Hallera ppr. Szul i Skowroński.

patrol i krzakami inną drogą wróciłem o 8 rano do domu, by poprowadzić Brozka przez las nasz ku Bitkowiu. Kiedyśmy gęsiego ruszyli przez sad, zobaczyliśmy na pagórku obok księdza o 200 m. od nas patrol kozacki, który miał karabiny do nas skierowane. Zwróciłem uwagę Brozka na to, a on mi chłodno odpowiedział, że jest patrolem wadziłem patrol do granicy lasu i pożegnałem ser-

decznie naszych wojaków. Wracałem wśród ogłuszającego szumu lasu, pochodzącego od echa bitwy, toczącej się ku wschodowi (tj. tam, gdzie rano pozostawiłem Steindla — i wróciłem do domu. Około 11 wpadł do wsi Steindl ze swoim patrolem w pogoni za owym patrolem kozackim w sile 17 koni, który najspokojniej w świetle biwakował między chatami. Po kilku strzałach,

które zraniły jednego kozaka i konia — zadyzsani przyszedli do dworu, niosąc kulbakę, dwa kozuchy, dwie kozackie peleryny, dwa karabiny i szaszkę, które to trofea pozostawiono nam do przechowania. Rozpromieniony Steindl opowiadał: Kiedy nas pan rano pozostawił w lesie pod Nadwórną w parę minut potem nadjechał patrol kozaków w sile 34 koni. Połowa pozostała na miejscu i zabrała się do śniadania a druga odjechała w stronę Mołotkowa. Jakiś czas obserwowaliśmy bez troskę kozacką i potem daliśmy kilka karabinowych salw, po których kozacy pierzchli, pozostawiając konia zabitego a myśmy popędzili za resztą do Mołotkowa i oto zdobyczne trofea. W tym patrolu brał udział legionista Skoczeń, z którym później przez dłuższy czas korespondowałem. W momencie, kiedy strzelcy opowiadali o wyczynach swych, a była to godz. 1-sza, zauważyłem ruchy jakiegoś wojska na wzgórzach babeckich i zwróciłem uwagę patrolu na ten fakt, bo zdawało mi się, że nadciąga z pół sotni kozaków. W mig patrolujący rozsypali się pomiędzy chatami a w pół godziny potem wrócili z wiadomością, że to nie kozacy, lecz nasz strzelecki oddział konny — tak nazywano początkowo zaчатки konnicy legjonowej II pułku — a za nim zdąża bataljon kap. Roji forsownym marszem z Podlutego. Tymczasem zawrzała bitwa tuż obok nas, bo o 2—3 klm. na Netrebie (Kota 481) wzdłuż drogi przez Mołotków—Nadwórna. Pierwszą kompanję, nadchodzącą kazałem podwieść swoimi wozami i to tak blisko do ognia, że furami pochowali się pod wozami, kiedy ich Moskale przywitali salwami karabinowymi, lecz nikt nie został nawet draśnięty.

W ten sposób podwiozły zarekwirowane na prędce furi i resztę wojska, które w samą porę przyszło, zajmując przydrożne rowy i rozsypując się tyraljerą frontem ku wsi Hwozd. Zawrzała bitwa od Pniowa poprzez Nadwórnę aż do Mołotkowa. Był to końcowy epizod tego dnia, bo Moskale cofnęli się a nasi Strzelcy zajęli Nadwórnę. Całowano żołnierzy a nawet konie — taki entuzjazm ogarnął ludność — szczególnie żydowską, której się kozacy dali we znaki. Późnym wieczorem zjechał przed dom ekwipaż wojskowy w otoczeniu kilku kawalerzystów. Był to komendant 3 pp. Legjonów Haller z adjutantem Szczepanem i ordynansami sztabu. W chwilę później nadeszli kap. Zaleski i podpor. Przyłipski i inni. Powitaliśmy miłych gości otwartym sercem i czem chata bogata podczas wojny. Oficerowie opowiadali o przemarszu przez Karpaty i dzisiejszej bitwie, która zaczęła się jeszcze w Pasiecznej i pozwoliła odzyskać Nadwórnę. Późną nocą odprowadziłem pułkownika do jego

pokoju a w moim urządziła się kancelarja pułkowa.

25. X. Od wczesnego rana rozpoczął się w domu ożywiony ruch a obok budynków gospodarskich zawrzało życie obozowe. W ciągu nocy bowiem zjechał sztab z kancelarją, trenem i kuchniami a wokoło dworu rozsypały się dwa bataljony po wsi. Przewijali się przez dom oficerowie, ordynansi i żołnierze z meldunkami, miałem więc zajęcie, pełniąc rolę gospodarza i ordynansa cywilnego. W moim też pokoju była menaż oficerska, co było powodem, że zżyliśmy się prędko i tworzyliśmy jakby rodzeństwo. Najchętniej przesiadywano w pokoju kredensowym, obok kuchni, gdzie rej wodził kucharz sztabowy — w cywilu prof. gimn. — Hartfelder, pono niestrudzony od rana do późna w nocy w wydzielaniu gulaszu, który nauczył się robić a przytem niezwykle wyrozumiały i troskliwy, by wszyscy byli zadowoleni. Najweselszą duszą wśród oficerów był Dr. Loth, który wraz z doktorem Więckowskim stanowił opiekę lekarską 3 pp. Narzekano na Werndle i traktowanie austriackie Legjonistów, jako landszturmistów. W bitwie wczorajszej miało paść 22 a rannych było 10 — między pierwszymi poległymi był podpor. Czechowicz, którego pogrzeb miał się odbyć popołudniu w Nadwórnę. Pojechałem z adjut. IV bataljonu Halką, kap. Zaleskim i porucz. Walewskim. Ponadto pomaszerował pluton zabitego Czechowicza. W mieście, wśród wojennego natłoku wojska i furgonów, ledwie zdołaliśmy się dopchać do kostnicy szpitalnej, która mieściła się w komórcie szkoły wydziałowej, gdzie przywieziono właśnie ciało legionisty z urwaną głową, która leżała na wozie obok niego. Ciało Czechowicza wystawione było na katafalku. Młodzieńcze oblicze, jakby z wosku odlane znaczyła sino krwawa rana na czole od kuli nieprzyjacielskiej. Tłumnie zebrana ludność nie mogła wstrzymać się od wzruszenia, które ją opanowało na widok dwóch młodzieńców w kwiecie wieku, którzy położyli życie za Ojczyznę. Za trumnami szedł gen. Durski z całym sztabem. Po drodze natknął się kondukt na maszerującą z Delatyna dywizję 36 hr. Attemsa. Żołnierze odkryli głowy, żegnając grobową ciszą tych, którzy już zeszli z posterunku. Milczący hołd wojska dla poległych towarzyszy podzielał tak rzewnie na tłumy, że żałość szarpnęła konwulsyjnie piersią każdego i zrosiła łzami oblicza. Pierwsi ci legjoniści spoczęli na cmentarzu nadwórniańskim. Późnym wieczorem wróciliśmy do Mołotkowa, gdzie wrzało w pełni niefrasobliwe życie młodzieży, którą ludność miejscowa przyjęła życzliwie a nawet gościnnie.

26. X. Pułkownik Haller zawiadomił, że z so-

boty na niedzielę wykonano trzy wyroki śmierci na chłopach, których powieszono przy ulicach Nadwórny i pozostawiono ciała na widoku publicznym. Spalono też probostwo w Bitkowie, gdzie skonfiskowano cały inwentarz. Austrjackie uprzedzenie do moskalofilów, oburzyło mnie i zrobiłem uwagę pułkownikowi, że legjony mogą te katowskie praktyki pozostawić Austriakom i nie ściągać nienawiści na nas, którzy walczymy o naszą niepodległość. Podziwiam ciągle pracowitość i wytrzymałość pułkownika, który sypia 3–4 godziny z przerwami, bo ciągle przychodzą patrole z meldunkami a każdy poucza i wysłuchuje sam, bo to — jak powiada — żołnierz młody i niedoświadczony. Uczę się także wojny i trzecią noc kładę się spać po godzinie drugiej w nocy. Patrole wysłane do Młynków i Fitkowa wróciły mocno przetrzebione.

27. X. Ruch we wsi jak w ulu. Spodziewają się rozkazu do wymarszu. Około trzeciej przyszła też dyspozycja obsadzenia sąsiedniej wsi na wschód. O 7 wieczorem pożegnałem pułkownika, który ostatni ze swem konnem otoczeniem opuścił Mołotków, idąc naprzeciw tajemniczego losu. Czuł to i pułkownik, bo zakomenderował ułanom, by zaśpiewali: „Jak to na wojencę ładnie...” i wnet cały orszak znikł w ciemnościach nocy. Smętne tony piosenki cichły zwolna w jesiennym zmroku i tylko turkot odjeżdżającego taboru przerywał monotonną ciszę wsi. Zjawia naszych wojsk miała być tylko koszmarem... W karczmie zostało kilku maruderów z plut. Baczyńskim.

28. X. Zmęczeni trudami po niezwyklej acz miłej wizycie przespaliliśmy noc jak zabici i skoro dzień nastał wszystko zaczęło wracać do zwykłego trybu życia. Byliśmy pewni, nie mając jeszcze doświadczenia wojennego, że jesteśmy już bezpieczni. Ułuda ta wnet prysła, bo około południa usłyszeliśmy armatnie strzały w Sołotwinie i nieco bliżej karabinowe. Muzyka ta podziała na nas, jak zimny tusz po gorącej kąpieli! Na widnokręgu zaznaczyły się ciężkie słupy dymu i zaczęły igrać płomienie palących się domów w pobliskiej Sołotwinie. Właśnie ściągano ostatnie patrole z bataljonu mjr. Roji, który wycofał się do Nadwórnej, kiedy Moskałe wkroczyli na Zarzece, przedmieście Sołotwiny, gdzie 20 legjonistów kryło tyły cofającego się wojska. Wstrzymano ostatnie kompanie, które już były w Markowej, 4 klm. od Sołotwiny, które zwróciły się przeciw nacierającemu w znacznej sile Mochołom; o skutecznym jednak operze nawet mowy być nie mogło. To też zaczęły późnym wieczorem nadergiwać do naszej wsi drobne oddziały a wreszcie i sanitariusze. Związanych i pomęczonych ugościliśmy — co było pod ręką, lecz troska o los dnia następnego szarpała niemiłosiernie mózg i nerwy.

Około 10 w nocy wszedł z całą kompanją kap. Fabrycy. Rozmieściliśmy żołnierzy w kuchni czeladnej a oficerowie z plutonem pozostali we dworze. Wszystko było gorączkowo zdenerwowane i sen oczu się nie miał. Czuć było w powietrzu, że zbliżamy się do czegoś niewiadomego a okropnego, obawa bowiem, byśmy się nie dostali w linję bojową nabierała prawie pewności. Przeczucie okrutnych przeżyć dławilo gardło, ale pocieszałem się nadzieją, że nasi sprostają zadaniu i odeprą nieprzyjaciela. O sile Moskali nie miał nikt pojęcia, bo ciągle się słyszało w ciągu miesiąca, że ich jest nie wiele w naszych stronach.

29. października. Po bardzo źle przepędzonej nocy, bo oficerowie obok prawie nie spali, ślęcząc nad mapami, wstałem znużony. Ruch w domu rozpoczął się już około 3-ciej nad ranem. Żołnierze kompanji Fabrycego gotowali się do wymarszu, co nastąpiło szybko, bo wszyscy byli całą noc w pogotowiu. O czwartej odmaszerowano na stanowiska do wsi sąsiedniej Babce. Cisza jakgdyby przed burzą zakryła wieś, spowitą w mrokach jesiennej mgły. Około 8-mej zaczęło się niebo wyjaśniać i pokazało się słońce. Wyszedłem na drogę, bo przecucie okropności nie dało mi na miejscu usiedzieć, każdy nerw w ciele drgał na inną nutę. Koło karczmy spotkałem wójta i księdza (proboszcza), których prosiłem, by ostrzegli ludność, iż zanosi się na bitwę u nas... Niech nikt nie wychodzi z domu a w razie kanonady ułoży się w chacie na ziemi. Ludzie pospiesznie układali mostek i ustawiali furmanki dla rannych. Polecilem zabrać furmanki z placu obok drogi i ukryć je za domami. Ledwie te rady wypowiedział, kiedy nagle zaryczały dwie armaty od strony Nadwórny i ponad nami przeleciały, sycząc i jęcząc dwa szrapnele, które niosły śmiertelne pozdrowienie Moskałom.

We wsi zakotłowało — każdy gnał do swego domu, by się ukryć przed nacierającą burzą. Krzyki i nawoływania rozległy się po całej wsi, a wszystko zlewało się w jeden ton: Moskałe już są we wsi! Tak jednak nie było, bo zewsząd zaczęły się — jak z pod ziemi — wysuwać szeregi tyraljerskie naszych Legjonów. Grzechot karabinowych strzałów zaczął się wzmacniać zwolna — w miarę jak szeregi posuwać się zaczęły ku Markowej i głównej pozycji Moskali w Syliach — od strony Starunia-Dźwiniacz.

Przedpołudniem byliśmy dobrej myśli i tak pewni zwycięstwa naszych, że nam ta kanonada, która się na dobre rozpętała, robiła swego rodzaju przyjemność. Przez cały kilkunastu morgowy ogród wokoło domu leżały rezerwy w szeregach. Wśród bitewnego rumoru, który rozbrzmiewał o jakie dwa kilometry, wpadłem do domu i wszystką działwę wraz z kobietami domowymi oraz kobiety i dzieci zebrane koło dworu

— ulokowałem w piwnicach. Strzelanina karabinowa stawała się coraz gęstsza i coraz to nowe rezerwy posuwały się naprzód — tuż obok domu ku Babczu, Markowej i Staruni. Tak trwało do godz. 11-tej, kiedy legjoniści dotarli do ostatnich chałup we wsi i podsunęli się w otwartym polu pod Syhły i drogą ku Sołotwinie ku babeckiej granicy. Na całej linii palba karabinowa wzmacniała się coraz bardziej i widać było uganianie bez jeźdźców konie po polach na Grabnikach. (Przytoczone nazwy miejscowe oznaczają części wsi Mołotków, jak Syhły, Grabniki, Bzowacz, Ropsza i Łeweda itp.). Właśnie w tym czasie podsunęły się ostatnie szeregi naszych rezerw pod dom i legły ukryte poza płotami sąsiednich chat. Było to wzmocnienie dla lewego skrzydła, na które nacierały znaczne siły rosyjskie od strony wsi Babcze. Krótco przed samem południem zaczęli nasi zwolna się cofać pod gęstym ogniem szrapneli i karabinów maszynowych, które nieustannie klekotały w Syhłach. Tu nawiasem objaśnię, że do południa mogłem od czasu do czasu obejść dom i pogadać z legjonistami, spoczywają-

cymi w sadzie i w okół domu. Biwakowali jako rezerwa i okrutnie psioczyli Austriakom, którzy „uzbroili” ich w werndle i amunicję tak śniedzią przeżartą, że wystrzelona kula stawała często w połowie tego formalnego garlacza i trzeba ją było wbijać t. zw. ladstokiem. Luźną amunicję nosili żołnierze w chlebakach, a z powodu ciężaru wielkokalibrowych patronów, których dowóz był bardzo utrudniony, z braku odpowiedniego sprzętu — każdy młodziutki żołnierz obciążony był ponad siły. Nie dziw też, że odrzucał wszelkie łopaty i wszystko, co mu w marszu zawadzało. Pamiętać także należy, że każdy patron musiał być oddzielnie wystrzelony, bo werndl nie znał jeszcze magazynków. Nieraz wśród tej, w ciągu będącej tragedji — musiałem się zaśmiać na widok drobnego legjonisty, objuczonego chlebakiem z amunicją, dosięgającym ziemi i z karabinem dwa razy dłuższym od niego. Tak Austria lekceważyła sobie to wojsko legjonowe, które z naiwną śmiałością parło naprzód i usiłowało przeciwstawić się nowoczesnej broni ręcznej i maszynowej...

Kompanja Saperów I. Bdy.

Dziwnie „wpadłem” z piechoty do tej kompanji saperskiej, która uzupełniała się podczas wypoczynku Brygady w Kętach w styczniu 1915 roku. Wówczas rozkwaterowano nas w Bujakowie, Podlaskach — potem w Bulowicach. Komentantem kompanji był porucznik Mieczysław Dąbkowski — dziś generał. Pomimo ćwiczeń i służby, wszystkim obrzydło to siedzenie i z utęsknieniem wyczekiwano powrotu w pole. To też, gdy 27 lutego załadowaliśmy się w Białej — Bielsku do pociągu, wstąpiło w nas życie. — jechaliśmy w kieleckie na front nad Nidą. Tu nastąpił dla nas okres znoej pracy przy fortyfikowaniu pozycji wzdłuż rzeki nawprost góry Skowronnej, obsadzonej przez Moskali, oraz na stawianiu mostów nocą na Nidzie. Zrazu kwaterowaliśmy w Opatkowicach Murowanych potem w Drewnianych, skąd pod wieczór stale chodziliśmy na pozycje pod Pawłowice, Sobowice, Grudzyń. Nad tą „wierną rzeką” przeżyliśmy przeszło trzy miesiące. Wreszcie nadeszły momenty wypadków za rzekę, między innymi ów nocny z 3-go na 4-ty maja, kiedy to 3-ci pluton 3-ciej kompanji I. bataljonu uchwycił z nienacka 62 Moskali. Dopiero 11-go maja, gdy Moskale zaczęły wiać, postawiliśmy w ciągu jednej doby trzy mosty na Nidzie pod Sobowicami, przez które

przeszła piechota, artylerja i tabory, ruszyliśmy forsownym marszem wzgórzami pińczowskimi, przez Sandomierskie, aż 16-go stanęliśmy pod Konarami, gdzie legjoniści stoczyli krwawe bitwy pod Kozinkiem i Przepiórowem. Tu obchodziliśmy krwawo Zielone Świąta 22 i 23 maja. — Konary w wiosnie kwitnących sadów opalonych ogniem karabinów i armat... dworku konarski co w szkieletach spalonych ścian mieścił kwaterę Komendanta i tulił na mierzwie słomy rannych naszych kolegów po nocnym ataku... Czy pamiętacie, jak w ów słoneczny ranek tuż po bitwie, gdy strudzeni utytlani w błocie przechodziliśmy tamtędy, a przed kwaterą stał w zamyśleniu Wódz, patrzący na swych wiernych żołnierzów? Ale nie pora na sentymenty — idziemy dalej by sypać okopy dla rezerwy pod Kujawami i Szczeglicami, kwaterując w Kujawach potem w Wolicy.

Po zwycięskich bojach konarskich, 23 czerwca ruszyliśmy naprzód, a po utarczce kawalerji pod Stodołami, stanęliśmy w Bidzinach, gdzie na wstępie pochowaliśmy w ogrodzie dworskim zabitego ułana, a nocą pomagaliśmy piechocie w okopywaniu się przy świetle łun palącego się Ożarowa i okolicznych wsi. 27-go jesteśmy na pozycji pod Wojciechowicami, a po zdobyciu

zgliszcz Ożarów stanęliśmy na noc w Wólce Lipowej, sypiąc okopy za Wołą Tarłowską. Tarłów zdobyty. 4 lipca przeszliśmy Wisłę mostem pontowym. Po czterodniowym forsownym marszu dotarliśmy do spalonych Dzierzkowic, z których Moskale cofnęli się pod Urzędów. Pod Wołą Olbieńską postawiliśmy dwa mosty na Wyżniance. 17 lipca 9-ciu saperów zaopatrzonych w miny udaje się nocą na pozycje, by podejść pod nieprzyjacielskie okopy i zrobić wyłom w zasiekach kolczastych. Komendant kompanii Dąbkowski organizuje tę wycieczkę na ochotnika, cóż — kiedy cała wiara chce iść, wobec tego zbiórka, a kto pierwszy zdążył wystąpić z szeregu ten został uczestnikiem wyprawy. Szczęśliwy się czułem, że byłem między tymi wybranymi. Po kilkunastu utarczkach weszliśmy do Urzędowa, którego Moskale nie zdążyli całkowicie puścić z dymem. Czy pamiętacie, gdy przy opuszczaniu miasteczka, kierując się na Ludwinów i Leszczynę, kilkunastu ochotników — małych chłopców

przeprowadzić się oddziały, artylerja i tabory. 9-go sierpnia jesteśmy nad Wieprzem w Anielinie — wiosce przed chwilą opuszczonej przez wroga i ludność tak, że w piecach chat znachodziliśmy jeszcze niedopieczony chleb, a na podwórzach wystraszone gęsi, które pomimo zakazów komendy — same wpadały nam do plecaków. Po przejściu rzeki pod Łysobykami, stale po piętach Moskali postępujemy naprzód. 19-go przeszliśmy Bóg pod Niemirowem i 3 dni zatrzymaliśmy się na pozycjach pod Wysoko-Litewskiem. Brygada przesunięta na inny odcinek frontu, maszeruje pod Brześć. Za spaloną wsią Kobyle, biwakując w lesie, witaliśmy w deszczowy wieczór 30 sierpnia bataljon warszawski. Przeszedłszy zgliszcz spalonych wsi, osady Sławatycze i Włodawy, dwa dni zatrzymaliśmy się nad Bugiem w Urchówku, a nieco wypocząwszy — przeszliśmy rzekę. Mijając wspaniałe jeziora Świtazia przez Maciejów i Koszary Stare dotarliśmy 6-go września w południe do Kowla.



Saperzy I. Bdy

z Urzędowa wstąpiło w szeregi kolumny, dźwigając na ramieniu karabin, który sięgał im niemal do kostek?... Były to te same dzieci, które pomagały nam w robocie i patrolowaniu pozycji rosyjskich. 20 lipca 4-ty pułk przemaszerował do Brygady, gdyśmy w upalny dzień pomagali w grzebaniu trupów Moskali i austriackiego 40 p. p. z Rzeszowa, które po nocnym ataku zalegały pobojowisko wsi Skrzyniec. Tak zbliżaliśmy się pod Lublin przez Majdan Borzechowski, Czołno, Babin, Radawczyk, Konopnicę, aż jako rezerwa 2-go pułku pod paląciami się Barakami, byliśmy świadkami krawawej bitwy pod Jastkowem, w której tyłu naszych bohaterskich czwartaków padło w chrzcie bojowym. Po zdobyciu Lublina, do którego jednak nie danem nam było wejść, ruszyliśmy dalej przez Krasienin i pod Biadaczka, przez 3 doby budowaliśmy drogę i mosty na grząskich bagnach, by przez nie mogły

Tu rozpoczęła się wytężona i wprost nad siły praca w bagnistych obszarach Wołynia. Na trzeci dzień pod osłoną I bataljonu, stawialiśmy w pobliżu Kowla we wsi Zarzyszcze most na rzece Turji, następnie przez kilka dni wzmacnialiśmy fortyfikacje na wschód od Kowla. 22-go września maszerując przez Bilin, Kreczewice, Czeremoszno, zatrzymaliśmy się przez 5 dni w Smolarach, gdzie postawiliśmy pięć mostów i rzuciliśmy drogę z okrągłaków przez bagna. Po tej ciężkiej pracy otrzymaliśmy jeden dzień zupełnego wypoczynku — by znów po trzydniowym marszu przez Czersk, Trojanówkę, Gorodok, Maniewiczze i Wołczek stanąć w historycznej dziś Kościuchnowce. Po przespanej w zabudowaniach cerkiewnych nocy, cały dzień sypaliśmy okopy w lesie, które wieczorem zajął I bataljon i świeżo przybyły w skład Brygady 6-ty pułk. Tej to nocy niespodziewany atak Moskali, wywołał dość po-

ważne zamieszanie w naszych szeregach, tak, że nad ranem pod naporem skoncentrowanej na tym odcinku masy Moskali, ostrzeliwani karabinami maszynowymi — wraz z I bataljonem cofnęliśmy się przez Wołczek. Maniewiczze do Gorodka. Pod Kościuchnowką duże straty w ludziach poniósł 6-ty pułk, obchodząc pierwszy swój chrzest bojowy. Pięć dni postoju w zupełnie opustoszałym Gorodku, zeszyły nam na sypaniu okopów pod Maniewiczami — poczem wypoczywaliśmy tydzień w Trojanówce wraz z całą Brygadą, która tu stała w rezerwie.

Po wypoczynku piechota zajęła okopy nad Styrem, myśmy wzmacniali pozycje rezerwowe pod Smolarami, a pod Stobychwą i Zarzeczem stawialiśmy olbrzymie mesty na Stochodzie, oraz sypaliśmy groble między Zarzeczem a Bereźnicą. Ósmego listopada wymaszerowaliśmy z Zarzecza, by połączyć się z Brygadą. Był to czas szarugi później jesieni, tonęło się formalnie w bagnach, okopy zalewała woda a ziemianki zapadały się —

tak, że często nocowało się wprost na deszczu. Trzymaliśmy się jednak dobrze, pomimo nawet załamań duchowych wywołanych bliskością kwatery Głównej Komendy Legjonów z jej sztabem oficerskim o bączkach austriackich na czapkach, mając niezłomną wiarę w ukochanego Wodza.

24 listopada kompanja nasza z I-szym i 3-cim pułkiem ruszyła na odcinek „Piłsudskiego“ pod Kołki, a ja otrzymawszy urlop i dokument podróży, pożegnawszy moich kochanych starych druhów w Sobietyń, wraz z obywatelem Boryczko z Krakowa, wsiałem do pociągu w Maniewiczach i odjechałem do Nowego Sącza przez Kowel, Lublin i Kraków. Był to naprawdę zasłużony — pierwszy urlop, i pomimo, że tym faktem zakończyłem swoją karierę saperską, jednakże zawsze w mej i stałej pamięci przechowuję wszystkich kolegów — serdecznych towarzyszy saperów.

Władysław Koszyk-Bartosz.

MAJ ANTONI.

Z Drugą Brygadą.

(Sierpień 1914 — Marzec 1915).

W zachodniej Małopolsce, w okresie przedwojennym, czynne były towarzystwa „Sokół“, „Strzelec“ i „Drużyny strzeleckie“. W pow. Białskim liczniejszym był Sokół.

W dniu 15 sierpnia 1914 roku, do gniazd sokolich nadszedł następujący rozkaz:

„Stanowisko nasze ustalone. Przystępujemy do walki z Rosją. — Gniazda posiadające manlichery, wyślą odpowiednią ilość ludzi bezzwłocznie do Krakowa. Resztę ćwiczyć i czekać dalszych rozkazów“.

Rozkaz ten przywiózł specjalny kurjer, ponieważ na pocztach, austriacy wprowadzili cenzurę. Łączność utrzymywały gniazda zapomocą cyklistów, którzy stale pełnili służbę od dnia wybuchu wojny.

Do formującego się bataljonu w Wadowicach, odchodziła kompanja z Białej 26 sierpnia. Do tej komp. przyłączyli się sokoli z Komorowic, Bestwiny, Pisarzowic; a w drodze już na stacji w Kozach, sokoli z Kóz i Bujakowa.

Z Bestwiny w dniu tym wyszło nas czterech; a ogółem służyło w Legjonach dwiętnastu. Inni wyszli wcześniej, lub później z innymi oddziałami.

Kiedy przybyliśmy do Białej, kompanja bialska stała już na rynku, frontem do hotelu „Czarnego Orła“. Wszyscy byli w mundurach polowych, z plecakami, a okrycie głowy stanowiły kapelusze sokole z kokardą.

Miasto było udekorowane flagami o barwach polskich i austriackich. Rynek i ulice wypełnione tłumem ludu.

Z ustawionej trybuny przemawiał dyr. gimn. T. S. L. prof. Stein, — żegnając odchodzących. Następnie odbyła się defilada przed sztandarem sokolim i władzami miejskimi, poczem udano się na wspólne śniadanie do „Czytelni Polskiej“, gdzie były dalsze przemówienia. Po śniadaniu kompanja odmaszerowała, przy dźwiękach muzyki, do stacji kolejowej. Tłum wznosił okrzyki, z okien domów rzucano kwiaty, papierosy, a nawet pieniądze. Tak żegnało nas to samo miasto, które niespełna dwa miesiące temu, obrzuciło kamieniami i zgniętymi jajami polski pochód. Wtedy to niemiecki „Turn Verein“ przy pomocy policji i gawiedzi ulicznej, nie wpuścił do Bielska idący z Białej pochód Polaków. Teraz zaś krzyczą „Heil! i Niech żyją!“... W południe odjechał po-

ciąg, unosząc kompanję pod dowództwem tylko podoficerów.

O czwartej byliśmy już w Wadowicach.

Po drodze przysiedli do naszego transportu sokoli z Kęt i Inwałdu.

W gmachu Sokoła były koszary, tworzącego się bataljonu, zwanego wówczas „Hufcem“.

W skład bataljonu wchodziły kompanje: pierwsza Wadowicka, druga Żywiecka, trzecia Bialska, czwarta ze Suchej, którą później włączono do pierwszych.

Kompanje podzielone były na cztery plutony po 46 ludzi w każdym.

Całością dowodził inż. Pukło w stopniu podporucznika, kompanjami zaś chorążowie. Ćwiczenia odbywały się regularnie. Zajęcia trwały od godz. 4-tej rano do godz. 9 wieczorem. W południe odbywała się zmiana wart. Popołudniu szkoła dla instruktorów. Sypialiśmy na słomie rozpostartej na podłodze.

Wikt był smaczny i obfity, do przesady — obiady z kilku dań, kawa biała, herbata lub mleko; na kolację jaja lub mięsne potrawy. Prowianty pochodziły z darów. W kuchni pracowało gro-
no pań. Drugie śniadanie przywoziły na błonia skautki.

Idąc na błonia, kompanje maszerowały zawsze ze śpiewem lub przy odgłosie bębna i trąbek. Najpopularniejszą pieśnią była „Jak to na wojence ładnie“ z prześpiewem solowym.

Żołnierze austr. garnizonu wadowickiego, zrazu pokpiwali z nas, a później patrzyli na nas z podziwem. Zaimponowaliśmy im ćwiczeniami karabinem, które wypożyczyli nam austriacy na błoni, na jedną godzinę. Posiadaliśmy tylko kilkanaście sztuk werndlów, bez pasów i kilka manlicherów, które kupowano czasem za tytoń lub kilka koron, od żołnierzy austr. wracających z frontu do szpitali.

W drugim tygodniu zapowiadano nam przyszłość.

Na temat przysięgi rozmawiano teraz dużo. Mówiono, że będzie to austriacka przysięga, której nie powinniśmy przyjąć. A wreszcie jawnie agitowano za wycofaniem się z Legjonów. W rezultacie odeszło kilkudziesięciu. Dowódca bataljonu Pukło, chcąc utrzymać dobrze zorganizowany bataljon w całości — a teraz idący w rozsypkę — przyspieszył wymarsz.

Przed wymarszem z Wadowic, składaliśmy ślubowanie na Sztandar i Ojczyźnie w klasztorze wadowickim. Przemawiał przytem do nas były powstaniec 63 roku.

Wymarsz nastąpił do Skawiny, gdzie byliśmy 10 września. Tam przyłączyło się do nas kilku z Drużyn Bartoszewych z b. Legjonu

Wschodniego. Po trzech dniach, to jest 13-go nastąpił wyjazd do Wieliczki.

Na stacji oczekiwała nas orkiestra ze Salin. Na rynku była defilada; zgromadzona ludność zrobiła nam owację. Była to niedziela, deszcz padał. Po południu część bataljonu zwiedziła Saliny.

Byliśmy też na herbatce u „Ligawki“. Ale tam „kurs“ Sokołów był lichy. Słyszeli tylko Strzelcy.

Dnia 15 września odmaszerowaliśmy do Bochni. Zakwaterowaliśmy w koszarach. Stali tam już Strzelcy. Również przybył tu wadowicki Strzelec. Na bramie i w rejonie koszar stały warty strzeleckie. Wychodzenie poza koszarę było zakazane.

Dowódca nasz Pukło wyjechał do Krakowa. Podlegaliśmy teraz dowództwu bat.-strzelców. Komendę sprawował w zastępstwie por. Flórek. Na ćwiczeniach poza miastem byliśmy raz jeden. Sokoli czuli się teraz nieswojo. Strzelcy szydzili ze słów ich komendy.

Strzelcy posiadali karabiny werndle, Sokoli zaś przywieźli ze sobą kilkanaście manlicherów z Wadowic. Werndle pozostały w Wadowicach. Kto miał manlicera, posiadał też i naboje.

Na froncie w tym czasie był odwrót. Rozbitki armji Dankla cofały się ku Krakowowi. Z podwórza koszar widzieliśmy cofające się podwozy przez trzy dni i noc. Wozów była taka masa, że dyszlem popychał jeden wóz drugi. Furmani — cywile, byli to chłopcy z pod Kraśnika. Ten, z którym rozmawialiśmy był z Wilkołasu. Opowiadał nam ze łzami, jakto teraz brat z bratem, polak z polakiem bić się musi. „Ot teraz trzeba orać pod oziminę, a tam w polu same groby“.

Były też pogłoski o posuwających się patrolach kozackich od Tarnowa w stronę Niepołomic. W związku z tem, kompanja strzelców otrzymała rozkaz wyruszenia na patrol. Ponieważ manlicherów Strzelcy nie mieli — a chcieli jednak w lepszą broń zaopatrzyć się — więc przyszli po nie do kompanji sokolej przybyłej z Wadowic. Sokoli dobrowolnie karabinów oddać nie chcieli. Wynikła z tego awantura. Między Strzelcami a Sokolami były ciągłe tarcia.

Po powrocie kompanji z patroli, manlichery zwrócono Sokolom. Oficerowie wspólnie starali się stłumić nieporozumienia, dążyli do zżycia się żołnierzy. Ze strzeleckiej kompanji przybył por. Kossakowski na „pogadankę“ do Sokołów. Po wejściu oficera na salę, żołnierze powstali, czem dali świadectwo dyscypliny, o której strzelcy powątpiewali.

Por. Kossakowski zasiadł wśród koła żołnierzy i zaczął swobodnie rozprawiać. Między in-

nemi mówił: „będziemy zwać się tylko legjonistami, komenda będzie ustalona..., salutowanie dłonią do daszku, a tytułowanie zamiast druha lub obywatelu, przez pan, naprzykład panie kapitanie i t. p.“.

Żołnierze słuchali z zainteresowaniem, często stawiali różne pytania. Ogólnie biorąc, z pogadanki wpływ był dodatni. Nazajutrz odbyć się miała przysięga. Znow ten temat powszechnie był na ustach. Na „pryczach“ rozpoczęły się wiece. Pewien student, pięcioklasista, dowodził, że „Legjony w bój nie pójdą, bo naród nie dopuści, by kwiat młodzieży wyginał... tworzą się one tylko tak dla zademonstrowania...“. Inny znow Kalwaryjanin opowiadał, że wojna nie jest taka straszna i nie wszyscy giną. Bo naprzykład jego dziadek też był na wojnie włosko-austriackiej pół roku a do frontu jednak nie dojechał, chociaż kilka razy był już w drodze. O sobie zaś mówił, że też był już ze Strzelcami w Krakowie, skąd powrócił, a teraz wychodzi powtórnie.

Inni opowiadali, że przysięga to będzie austriacka, którą landszturm składa.

Dnia 19 września przybył pułkownik Zieliński wraz z delegatem N. K. N-u odbierać przysięgę. Kompanje ustawiono na podwórzu koszar.

Oficerowie kompanji sokolich, zwrócili się do pułkownika Zielińskiego, przez kap. Fabrycego, z memorjałem na piśmie w sprawie przysięgi. Stawiając żądanie pełnego wyekwipowania, równego traktowania sokołów ze strzelcami i — zdaje mi się — zastrzeżenie przed ewentualnem oddaniem legjonistów austriackiemu landszturmowi. Dalsze punkty nie są mi dostatecznie znane.

Pułkownik Z. nie przyjął memorjału, mówiąc: „To sobie możecie w domu schować...“ potem udał się przed front kompanji, oznajmiając: „Teraz odbędzie się przysięga. A kto nie chce przysięgać — tam, pod mur niech odejdzie“.

W komp. sokolich padła komenda „czwórki w prawo zwrot!“ Na to pułkownik Z.: „Wróć! Tak nie wolno, to byłby przymus, każdy na swoją rękę niech odejdzie...“

Kompanje odeszły, ale już bez komendy.

Wystąpiło przeszło trzydziestu do przysięgi, którą kompanje Strzelców w tej chwili zaczęły składać.

Po przysiędze przemawiał przedstawiciel N. K. N-u i płk. Zieliński.

Po przemówieniach Sokoli przysięgę złożyli. Odpadło jednak kilkudziesięciu od przysięgi. Tych zwolniono do domu, zabierając im mundury, o ile były własnością Towarzystw. Wśród nich był także i ten, który już dwa razy z domu wychodził.

Potem do wszystkich przemawiał jeszcze raz płk. Zieliński temi słowy: „Chłopczy! postanowiłem z wami pójść. Obejmuję nad wami komendę. Niczego od was nie żądam, tylko posłuszeństwa. A odwaga, to już tam — to w polu. Ale to, co wy tam żądacie... wyekwipowania itd. to już moja w tem głowa...“

Następnie odczytano nam artykuły wojenne.

Do koszar nie powróciliśmy. Sporządzano spisy i formowano nowe kompanje. Przestaliśmy być Strzelcami i Sokołami. Odtąd byliśmy Legjonistami, trzeciego bataljonu, drugiego pułku, w liczbie ponad tysiąc ludzi. Reszta to jest z górą trzysta ludzi, następnego dnia odjechała do Krakowa, do trzeciego pułku.

Ja dostałem przydział do komp. 11-tej 2 p. p. Dostaliśmy dnia tego werndle i po czterdzieści naboju, koce z pokrzyw, a po późnej kolacji, około północy odmaszerowaliśmy do Wiśnicza. Skład bataljonu naszego był następujący: dowódcą baonu kpt. Fabrycy, adjutantem podpor. Jakubowski, lekarzem baonu ppor. Sternberg. Dowódcami kompanji: dziewiątej por. Florek, dziesiątej por. Kossakowski, jedenastej por. Sikorski, dwunastej ppor. Andrassy.

W kompanji dostałem przydział do plutonu trzeciego, jako kapral, wówczas zwany sekcyjnym. Pierwszym plutonem dowodził chor. Czuma, drugim chor. Burda, trzecim chor. Pawlikiewicz, czwartym chor. Strózik. Plutony liczyły ponad 60 ludzi. W plutonie pierwszym byli żołnierze z Wadowickiego z domieszką królewaków. W drugim z okolic Przemyśla, w trzecim z powiatu Bialskiego, w czwartym również z Bialskiego z górskich okolic.

W Wiśniczu kwaterowaliśmy w aresztach. Więźniów odesłano przedtem już do Mirowa na Śląsk. Kompanje zużywały czas na dalsze zorganizowanie się. Żołnierze zapoznawali swoich przełożonych. Odbywało się też po krótkich egzaminach mianowanie nowych szarż. Uwzględniano przede wszystkim tych, którzy dłużej niż rok, w danem Towarzystwie ćwiczyli, ukończyli kursa podoficerskie ewentualnie służbę wojskową odbywali w jednej z armji. W kompanji zapoznaliśmy się szybko.

Budynek więzienny w Wiśniczu położony jest wysoko i otoczony murem. Na bramie stały posterunki, — wychód do miasta był wzbroniony.

Kuchniom brakowało prowiantów do gotowania, a chleba nie dostaliśmy już trzeci dzień. Pierwsza głódówka. Troska o to, co będzie dalej.

Po trzech dniach opuszczaliśmy mury więzienia. Kompanje schodząc z góry cudną, krętą aleją, śpiewały: „Dalej flankiery“. Wąż długi, z tysiąca ciał ludzkich, zsuwał się w wiejską

osadę. Z chałup wybiegły kobiety i dzieci. Gdzieś tam podają chleb żołnierzom. Jedna ze starszych kobiet, wodą święconą żegna przechodzącą kompanję.

Pod wieczór — ze śpiewem — bataljon dotarł do Bochni, a po zawagonowaniu, nocą odjechał do Krakowa.

W śpiewie przodowała zawsze kompanja dwunasta, a w niej tak zwany pluton szwajcarski, złożony w znacznej części ze studentów przebywających za granicą na studjach. W dwunastce plutonami dowodzili: Dziekanowski, Bosak, Wałęga, Thomson.

W Krakowie, po przybyciu zakwaterowaliśmy w Oleandrach. Stąd chodziliśmy na błonia ćwiczyć. Raz byliśmy wysłani na wartę do szkoły podchorążych, która mieściła się w szkole im. Królowej Jadwigi. Błędziliśmy przytem, bo nikt na ulicy nie umiał nam wskazać, gdzie się znajduje szkoła im. Królowej Jadwigi w Krakowie, gdy tymczasem była ona pod kopcem Kościuszki.

Innym razem poszliśmy do strzelnicy z nowymi karabinami greckimi, które teraz otrzymaliśmy w miejsce werndli. Karabiny te — to cacka pięciostrozałowe.

JAN STAROŚCIAK.

Z dywizją polską na Syberji

Oдноśnie przyczyn wybuchu chodziły różne wersje, lecz najprawdopodobniejszą była ta, którą przypisywano Czechom. — Rzecz zaś miała się tak, że Czesi odstępując i chcąc się pozbyć innych eszelonów — zwłaszcza rosyjskich, które postępując za nimi przez częste zapelnienie stacji przeszkadzały im w planowym odwrócie — puścili rozmyślnie z góry wagon z ekrazytem, który tocząc się po pochyłości toru uderzył całą siłą o stojący na stacji eszelon powodując eksplozję.

Podróż nasza po opuszczeniu Aczyńska była jeszcze bardziej uciążliwszą, gdyż prócz ogólnego wroga — bolszewików, mieliśmy jeszcze dwóch innych, a to Czechów i Rosjan, którzy w każdym kroku czynili nam przeszkody. Żołnierze nasi widząc teraz ze wszech stron otaczające nas wrogie elementy, poczęli się zniechęcać i demoralizować.

Po stacjach i mijalniach od Aczyńska do Krasnojarska, na rozkaz pułk. Czumy porozwieszano odezwy o treści, że wojska polskie nie zamierzają mieszać się do spraw wewnętrznych Rosji mając jedynie cel wyjazdu przez wschód do Polski. —

W ten to sposób dywizja nasza — a raczej jej wspomnienie — przebywszy tę Golgotę dotarła do Krasnojarska.

Przebudziwszy się rano i spojrzawszy z okien wagonu na stację, oczom swoim nie chciałem wierzyć, zobaczywszy spacerujących po peronie bolszewików z czerwonymi szarfami na piersiach, takimiż gwiazdami na czapkach i rękawach płaszczy oraz uzbrojonych od stóp do głowy. —

Z początku myślałem, że śnię a uczucie to było spotęgowane jeszcze tem, że pośród bolszewików spacerowali tu i ówdzie nasi oficerowie

i żołnierze również z bronią — zdając się pozostawać ze sobą w dobrej komitywie.

Następnie dopiero dowiedziałem się, że Krasnojarsk został zajęty przez partyzanckie oddziały Szczetinkina, który z dowództwem naszej dywizji zawarł pewien pakt, mocą którego wzajemian za naszą neutralność t. j. nieprzeszkadzanie w akcji skierowanej przeciwko wojskom rosyjskim, zezwolono nam na przejazd w dalszym kierunku z bronią i całym naszym dobytkiem.

Tak też było w rzeczywistości. Bolszewicy bili się z oddziałami armji Kołczaka i rozbierali je, my zaś jako neutralni — przypatrując się temu widowisku, przygotowywaliśmy się do dalszej drogi.

Od Krasnojarska nie było nam sądzonem daleko ujechać. Dotarłszy zaledwie do stacji Bałaj skonstatowaliśmy, że dalsze posuwanie się naprzód jest prawie że niemożliwe, gdyż tuż przed nami ciągnęły eszelony czeskie, które żadnych eszelonów nie przepuszczały do swego szyku. — Za nami zaś postępowała olbrzymia armja bolszewicka następująca nam po piętach.

O przełamaniu egoistycznej zapory czeskiej nie było mowy, gdyż żołnierz nasz w obecnym stadjum zniechęcenia nawet myśleć nie chciał o wszczynaniu jakiegoś konfliktu zbrojnego. Pozostawała ostatnia deska ratunku, a mianowicie rzucenie eszelonów i całego dobytku oraz wyruszenie w dalszą drogę pieszo. Lecz i to było nie do skutecznienia a to z powodu tego, iż w eszelonach znajdowały się rodziny, zaś po wtóre należało się liczyć ze sposobem aprowizacji.

I tak przyszedł dla nas moment, kiedy znajdowaliśmy się pomiędzy młotem a kowadłem. —

Położenie było bez wyjścia, każdy to widział i nikt z dowódców naszych nie próbował tego ukrywać.

Wśród naszych żołnierzy nastąpił rozłam. Większość była zatem, by poczynić niezwłocznie kroki celem nawiązania pertraktacji z bolszewikami i kapitulacji — mniejszość zaś z Rumszą na czele, dążyła do zbrojnego powstrzymania nawały bolszewickiej zaś następnie udania się w dalszą drogę a w razie oporu ze strony Czechów lub innych — torować sobie drogę bronią.

Większość zwyciężyła i jak się to później okazało na swoją zgubę. — Pułk. Czuma przyłączywszy się do partji pokojowej, wysłał niezwłocznie parlamentarzystów złożonych z oficerów i żołnierzy.

Dywizja polska, ta niegdyś potęga szła, by korząc się w prochu błagać o łaskę chłopskie zastępy Szczetinkina.

Bolszewicy, jak to później sami mówili, kapitulacją naszą byli tak zdziwieni, że z początku nie chcieli temu wierzyć, myśląc iż pod tą pokrywką kryje się jakiś fortel. — Przyznawali się również otwarcie, że otrzymawszy od nas porządną nauczki podczas bitwy w Tajdze, od owego czasu nie myśleli zupełnie na nas napadać, lecz posuwali się w przyzwoitem od nas oddaleniu i zajmowali tylko te punkty, które były przez nas opuszczone.

Moglibyśmy więc cało i z bronią w ręku powrócić wówczas do kraju.

Wieczorem tegoż dnia, a było to parę dni po Nowym roku, rozdano po zagonach rozkaz płk. Czumi, oznajmiający, że od owego pamiętnego dnia V-ta Polska Dywizja Syberyjska przestaje istnieć, oddając się w ręce bolszewików, którzy jako szlachetni zwycięscy — dyktują nam dogodne warunki pokoju.

Miedzy wielu punktami zawartego pokoju, — treść których załączona była do każdego rozkazu, — uwidocznione były i te „że Rosja sowiecka pozostaje z Polską w przyjacielskich stosunkach, nas pozostawiają przez dni 14 w wagonach, mienie prywatne żołnierzy zostaje nietykane, broń zaś, amunicja i wszelki sprzęt wojenny przechodzi na własność władzy sowieckiej, jako zdobycz wojenna, wszystkim członkom V-tej dywizji gwarantuje się wolność i powrót do Polski, jakoteż to, że broń ma być zmagazynowana w oddzielnych wagonach z pozostawieniem jedynie po kilkanaście karabinów na każdy eszelon celem pełnienia ochrony.

Warunki te i tym podobne były nie najgorsze. — Parlamentarzy naszych przyjmował Szczetinkin z honorami, którego zamiary względem nas były dobre, gdyż fama głosiła ogólnie, że jest to człowiek ideowy. Dopiero po nadejściu do Krasnojarska 5-tej armji bolszewickiej, stosunki względem nas uległy zupełnej zmianie.

Kapitulacja, tem samem upadek V-tej dywizji, przyjęta była rozmaicie. — Część większa była zadowolona i radowała się z takiego rozwiązania sprawy, część rozgoryczona i przewidująca najgorsze popadła w apatię, garstka zaś z płk. Rumszą na czele uciekła na wschód, przedarłszy się szczęśliwie do kraju. — Piszący te słowa po różnych przejściach w Mandżurji, Mongolji i w Chinach przedostał się do kraju i wspomnienia swe spisał tak, jak na wypadki ówczesnie patrzył — bez najmniejszej pretensji do nakreślenia szkicu historii V. D. P. Swoje przejścia w dalszej ucieczce przez Mongolję wydałem osobno p. t. „Czerwone, żółte i białe katy“.

Koniec.

JÓZEF BIAŁYNIA CHOŁODECKI

Polacy w składzie wojsk austriackich

(Ciąg dalszy).

Obok Księcia Czartoryskiego wykazują spisy wojsk austr. następujących właścicieli pułków narodowości polskiej: Feliks Książę Jabłonowski pułk piechoty Nr. 57 (Tarnów), Józef baron Jabłoński del Monte Berico pułk piechoty Nr. 30 (Lwów), Teodor Książę Lubomirski pułk dragonów Nr. 2 (Dobrzany, Czechy), Andrzej Książę Poniatowski pułk piechoty Nr. 50, który został rozwiązany w roku 1809. Julian Roszkowski pułk piechoty Nr. 87 (Cilli), Michał hr. Sapieha pułk

piechoty Nr. 47 (Marburg), Hieronim baron Nieczuja z Ziemięcina Ziemięcki pułk piechoty Nr. 56 (Czechy). Józef Rodakowski pułk piechoty Nr. 93 (Czortków).

Wszyscy wymienieni byli pierwszorzędnymi właścicielami pułków, które nosiły ich nazwiska. Drugorzędnymi właścicielami pułku Kirasjerów Nr. 3 (Wiedeń) był, bez nadania pułkowi swego nazwiska, Karol Tarnawa z Gorzkowa Gorzkowski.

W szeregu licznych odznak, orderów, krzyży i medali waleczności tudzież zasług, jakimi dysponowała Austria, a które przypadały także w udziale polskiej narodowości, zajmował pierwsze, niezwykle zaszczytne miejsce „Order Marji Teresy” ufundowany przez tę władczynię 18 czerwca 1757 r., jako nagroda za czyny przed nieprzyjacielem, których mógł zaniechać każdy oficer bez ujemy dla honoru i bez najmniejszego zarzutu, a które zostały, mimo to przedsięwzięte z własnej jego woli, animuszu i wykonane z niezwykłym męstwem i roztropnością.

I oto zaraz w pierwszym roku nadawania tego orderu otrzymali go dwaj Polacy, którzy jeszcze przed pierwszym rozbiorem ojczyzny służyli z własnej ochoty w szeregach wojsk austriackich. Pierwszym z nich był Sylwery Aleksander Junosza Bojanowski, major pułku Kirasjerów za odznaczenie się w bitwie pod Kolinem, 18 czerwca r. 1767. Bojanowski podniesiony do stanu baronów zmarł jako generał major w roku 1799.

Drugim Polakiem ozdobionym orderem Marji Teresy był ojciec Księcia Józefa Poniatowskiego, brat króla Stanisława Augusta, Andrzej Poniatowski, syn Stanisława, kasztelana krakowskiego, dzielnego żołnierza. Stanisław uczył się sztuki wojennej zagranicą pod najślawniejszymi wódcami Księciem Eugeniuszem Sabaudzkim i królem szwedzkim Karolem XII.

Idąc wzorem ojca, poświęcił i Andrzej Poniatowski, mianowany w roku 1756 Księciem Państwa Rzymskiego, siły swe i zdolności zastępcom wojsk austriackich, i oto jako młody kapitan 11. czeskiego pułku piechoty zdobył w bitwie pod Gabel 14. lipca 1757 order Marji Teresy. Nie dość tego odznaczenia, gdy w roku 1765 ustanowiła cesarzowa godność komandora wspomnianego orderu, nadała ją bezzwłocznie generał-majorowi Księciu Andrzejowi Poniatowskiemu. Ten ostatni zmarł jako generał broni w roku 1773.

Trzecim polakiem, odznaczonym w roku 1760 orderem Marji Teresy, był śląski Leliwita Wacław Pawłowski de Rosenfeld, podpułkownik korpusu inżynierów. Zmarł jako generał major w roku 1778.

W epoce porozbiorowej znajdujemy w spiskancelarji orderu Marji Teresy dalsze nazwiska odznaczonych Polaków: Krzysztof Rogowski kapitan pułku piechoty Nr. 51 ozdobiony za bitwę Vallencienes 25. lipca i Beaumont 16. października 1793, zmarł jako major w r. 1806.

Tadeusz Zadora Brochowski rotmistrz 1-szego pułku ułanów dekorowany za bitwy pod Savono 23. czerwca i Loano 23. listopada 1795. Poległ jako podpułkownik w roku 1800.

Władysław Zaturecki rotmistrz 9. pułku hu-

zarów, odznaczony za bitwy pod Bevilacque 8 stycznia i Ronco 14. stycznia 1800. Zmarł jako major 1810.

Potomek rodziny szwedzkiej nobilitowanej w Polsce roku 1726 Adam hr. Mier służył jako porucznik dragonów, później jako rotmistrz 1-szego pułku ułanów. Order otrzymał za bitwy pod Handschusheim 5. września 1796 i pod Donaueschingen 25. maja 1800. Zmarł jako podpułkownik w roku 1833.

Władysław bar. Półkozic Wielowiejski z Wielkiej Wsi porucznik 2. pułku artylerji, został zaszczycony orderem za bitwy pod Papa 12. czerwca i Raab 14. czerwca 1809, zmarł jako kapitan w roku 1844.

Józef baron Jabłoński del Monte Berico zdobył order jako kapitan 10. bataljonu strzelców w bitwie pod Vincenza 10. czerwca 1848. Bataljon wchodził w skład armji słynnego generała feldmarszałka austriackiego Józefa hr. Radeckiego i otrzymał w dowód zasług srebrną trąbkę z napisem „Monte Berico „Kopalruft“, której oddawały wojska te same honory, jaki oddają sztandarom pułku. Jabłoński zmarł jako generał broni w roku 1876.

Karol Tarnawa z Gorzkowa Gorzkowski, generał kawalerji, zawdzięczał swój order bohaterkiej obronie twierdzy Mantua w r. 1848. Zmarł w roku 1858.

Adjutantem generała Gorzkowskiego był Izidor Rechberger Rechhorn rotmistrz kirasjerów, który po babce Żmijowskiej i matce Dobiejowskiej czuł się polskim patriotą. Już stryj jego Ludwik Rechberger Rechhorn zaciągnął się był jako 18-letni wyrostek, w roku 1809, do wojsk polskich Księcia Józefa Poniatowskiego. Następnie osiadł jako ziemianin w Królestwie Kongresowem, poślubił Konstancję Janowską, ciotkę późniejszego sekretarza Rządu Narodowego z lat 1863/4 Józefa Kajetana Janowskiego i był, po kądzieli, antenatem rodów polskich Tuszyńskich i Wydzgów.

Antoni z Dobrzenic Dobrzeński, potomek rodziny baronów czeskich nobilitowanych w Polsce w roku 1744, generał major został odznaczony za bitwę pod Solferino w r. 1859. Zmarł jako marszałek porucznik w roku 1869.

Ostatnim z Polaków ozdobionym orderem Marji Teresy był generał Tadeusz herbu Trzytrąby JORDAN ROZWADOWSKI z Wielkiego Rozwadowa. Położył on niezwykle zasługi w bitwie pod Borowem 5. września roku 1914, jemu to było danem pracować dla dobra odrodzonej Polski, na której kartach dziejowych zapisał swe imię zorganizowaniem pierwszej pomocy dla oblężonego Lwowa w roku 1918, i wybitnym

udziałem w obronie Ojczyzny przed nawałą bolszewicką w roku 1920. Umarł w roku 1928 i spoczywa na cmentarzu Obrońców Lwowa.

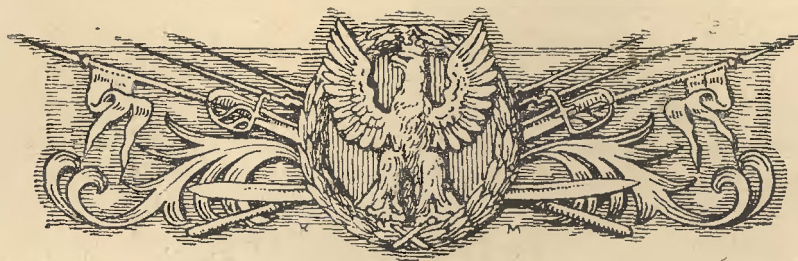
* * *

Ostatnie chwile, poprzedzające wybuch wielkiej wojny światowej, elektryzowały umysły, gorączkowały serca młodzi polskiej nowymi nadziejami rychłego wskrzeszenia rozdartej Ojczyzny. Tajne, a niebawem jawne związki zagrze-

wały naród do Czynu, jaki znalazł dobitny wyraz w chlubnych popisach Legionów.

A gdy w dniach listopadowych roku 1918. i w latach następnych zadrżały podwaliny Państwa, gdy przed oczyma stało groźne widmo załamania się i skurczenia granic Polski, zajaśniał w całej pełni świetlany animusz walecznego narodu i stworzył nową szczytną kronikę dziejów, z nakreślonym strugami krwi, a przypieczętowanym tysiącami mogił dokumentem

„NIE DAMY ZIEMI ZKĄD NASZ RÓD!“



Notatki.

Departament wojskowy Naczelnego Komitetu Narodowego, rozwinięszy swe agendy ponad projektowaną z początku działalność tej sekcji N. K. N., utrzymywał wielu pracowników, którzy bądź byli oficerami lub podoficerami na etacie tworzącego się od 1914 r. 4 pp. leg., bądź też byli urzędnikami, względnie funkcjonariuszami NKN.

Przebywali oni w dużej liczbie na prowincji, gdzie działali jako komisarze względnie delegaci i, przystrojeni w oficerskie mundury z „rozetami“, tworzyli osobną kastę legionistów. Niejeden z nich nie był nawet zdolny do służby wojskowej.

Gdy „władza“ tych delegatów wzrastała i gdzieśgdzie wchodziła w przeróżne nieporozumienia z austriackimi władzami wojskowymi, na liczne zażalenia miejscowych austriackich komendantów etapów, naczelna komenda armji austriackiej wysłała d. 28 maja 1915 r. do c. i k. komendy legionów polskich pismo L. 8704 następującej treści:

„Nacz. komenda armji oznajmia:

1) funkcjonariuszom NKN. nie zezwala się pod żadnym warunkiem na noszenie uniformu lub dystynkcji;

2) przynależni do legionów a więc zaprzysiężeni legioniści, którzy za zezwoleniem NKN. służą w departamencie wojskowym mają nosić uniform przepisany dla swej kategorii;

3) wszystkim osobom, zajęтым w legionach, które nie złożyły przysięgi wojskowej, dozwala się na noszenie czarno-żółtej opaski z napisem „departament wojskowy NKN.“; zezwolenia na użycie tych osób w legionach albo w dep. wojsk. udziela nacz. kom. armji“.

Posłuszna komenda legionów zawiadomiła o tem departament wojsk. w Piotrkowie dnia 2. 6. 1915 L. 222 rez., szef. departamentu zaś wydał dnia 18. 6. następujące zarządzenie:

„1) Znoszę instytucję komisarjatów wojskowych NKN.;

2) przypominam z naciskiem, że prawo noszenia mundurów przysługuje wyłącznie zaprzysiężonym legionistom, będącym na etacie jednego z pułków leg.; legioniści przydzieleni do służby w dep. wojsk. NKN. mają nosić uniform przepisany dla swej kategorii;

3) przypominam z naciskiem, że poszczególni funkcjonariusze ani też poszczególne placówki dep. wojsk NKN. nie mają prawa wystawiania szarszrut ani. prawa używania tytułu i pieczętki „komenda placu L. P.“;

4) do prowadzenia agend, przyznanych dep. wojsk NKN. rozkazem c. i k. naczelnej komendy armji (zapomogi, agitacja itd.) powołuję do życia instytucję powiatowych delegatów dep. wojsk. NKN. delegatem, względnie jego zastępcą zostaje ten, kto otrzyma dekret nominacyjny. wystawiony przez dep. wojsk. NKN.“.

Dnia tego wysłano odpowiednie legitymacje byłym komisarzom na prowincję, mianując ich

powiatowymi delegatami dep. wojsk. Miało to miejsce wyłącznie na terenie byłej Galicji. Mimo to naczelną komenda armji austriackiej zawiadomiła d. 2. 7. 1915 L. 10378 podwładne komendy wojskowe, że oficjalnie ani nie zezwala ani nie uznaje delegatów wprowadzonych na miejsce komisarzy wojskowych. Osoby te nie mogły występować jako urzędowe czynniki NKN., a więc należało uważać je za osoby prywatne, a z racji charakteru delegata nie można ich było zwalniać od służby wojskowej. Nakazały też władze austriackie donieść o każdym wypadku, gdyby delegatami byli oficerowie lub zaprzysiężeni szeregowi legionów.

Sprawa delegatów nie zakończyła się jednak tak szybko. Liczne doniesienia, skargi, pisma, nieporozumienia partyjne, osobiste anse prowincjonalne, wpływy przeróżnych matadorów wojskowych i cywilnych doprowadziły do tego, że austriacka naczelną komenda armji nakazała w lutym r. 1916 władzom administracyjnym zarządzenie tej treści: „Poza NKN., dep. wojskowym w Piotrkowie i stacjami zbornymi leg. pol. nie mogą istnieć żadne komisarjaty, delegatury, ekspozytury itp. Gdyby gdziekolwiek istniały należy je natychmiast rozwiązać”.

Miejscowe, względnie powiatowe władze i komendy wojsk zawiadomiły o tem właściwe starostwa, które po otrzymaniu odpowiednich zarządzeń z galicyjskiego namiestnictwa rozwiązały natychmiast wszelkie oficjalne instytucje legionowe.

W powiatach jednak trzeba było koniecznie pewnych środowisk współpracujących i utrzymujących kontakt pomiędzy społeczeństwem a dep. wojsk. i dlatego na żądanie i życzenie NKN., który ustanowił powiatowe komitety NKN. mianowani zostali członkami tych komitetów byli delegaci, prowadzący dalej dawne agendy.

Pod tą „firmą“ utrzymały się komitety do końca a walka austriackich władz wojskowych i cywilnych z „władzami“ narodowymi była od tego czasu raczej papierową niż rzeczową. Że komitety te oddały pewne usługi — niema dwu zdań; nie miały one jednak żadnego znaczenia w wojsku a piosenka „NKN. zapłaci“ była dowodem, jak żołnierz legionowy je oceniał.

(Z.)

ŚP. PROF. B. DYBOWSKI

Śp. Benedykt Dybowski pochodził z Mińszczyzny, studia uniwersyteckie ukończył w Dorpacie. Od roku 1862 wykładał w szkole Głównej w Warszawie zoologję i patologję. Podczas powstania 1863 r. wysłany został, jako Komisarz Rządu Narodowego, na Litwę a gdy go uwięziono, skazano na śmierć. Dzięki wstawiennictwu kilku uczo-

nych, zamieniono mu karę śmierci na zesłanie na Syberję, gdzie w ciągu swego długoletniego pobytu prowadził badania nad fauną Amuru, Bajkału, Usturji, Mandżurji i Kamczatki. Po powrocie z Syberji uzyskał katedrę zoologji w Uniwersytecie Lwowskim i został członkiem szeregu polskich i obcych towarzystw naukowych. Do ostatnich chwil życia pracował nieustraszenie, ogłaszając wyniki swych badań w pismach naukowych, oraz drukując swe pamiętniki.

Pogrzeb śp. Dybowskiego odbył się we Lwowie. Zmarłemu oddano honory generalskie.

* * *

Marszałek Piłsudski wystosował do wdowy po ś. p. Benedykcie Dybowskim następujące pismo z datą 2 lutego:

„Czcigodna Pani. Z najgłębszym smutkiem dowiedziawszy się o śmierci Małżonka Jej prof. Benedykta Dybowskiego spieszę wyrazić Pani mój serdeczny żal i współczucie, w nieszczęściu, które Ją spotkało.

Piękna i czysta postać śp. prof. Benedykta Dybowskiego, gorący jego patriotyzm, w który tchnął tyle ducha i wiary, oraz spuścizna naukowa, którą pozostawił po sobie, stanowią i stanowiąc będą bezcenny skarb duchu dla przyszłych pokoleń.

(—) Józef Piłsudski.

Dr. Benedykt Dybowski: Pamiętnik od 1862 do 1878 r.

Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. Cena zł. 30. Str. XVI+627.

Dzieło to, pisane ręką wielkiego patrioty, jednego z najznakomitszych przyrodników polskich. Zawiera z jednej strony wiele szczegółów, dotyczących przygotowań do wybuchu powstania styczniowego, charakteryzuje wybitniejsze osobistości, przedstawia całą martyrologję wzięcia ich i zsyłki oraz życia ich na wygnaniu, z drugiej strony z drobiazgową ścisłością badacza opisuje barwnie swe spostrzeżenia o ludziach i całej przyrodzie rozlicznych okolic dalekiej Syberji, które w swej kilkunastoletniej tułaczce zwiedził i badał.

Z pracowni profesora Szkoły Głównej wyrwany, wiedzie autor czytelnika przez więzienie Pawiaku i X Pawilonu, a stąd etapem po długiej, rok prawie cały w najokropniejszych często warunkach trwającej podróży od Siwakowej nad Ingodą, do Darasunia nad Turą, z kolei do Kułtuka nad Bajkałem, różnych okolic położonych nad rzekami Sielengą, Amurem, Argunią i Ussuri, aż do Władywostoku, do wysp Sachalinu i Aszkolda.

Szczególne zasługi autora dotyczą jego badań nad fauną Jeziora Bajkańskiego, jednego

z najciekawszych na świecie, a którego nazwa spłotła się w światowej nauce po wieczne czasy z nazwiskiem prof. Dybowskiego, jako jego odkrywcy.

Obszerna ta książka jest dokumentem, jedynym w swoim rodzaju. Zamyka ona i uzupełnia długi szereg prac naukowych (172 pozycje) autora.

Zofja Romanowiczówna: — „Cienie“. Stron 155. Wkładek 4. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. Cena zł. 7.

Praca p. Romanowiczówny zawiera wiele charakterystycznych szczegółów, dotyczących nastroju epoki z drugiej połowy XIX w. jakoteż szeregu postaci, które odegrały wybitną rolę bądź w życiu całej Polski bądź też b. zaboru austriackiego, a szczególnie Lwowa. Wspomnienia, odnoszące się do ludzi tej miary, co Asnyk, Ujejski, Romanowski, Pol. Grottger, skreślone przez p. Romanowiczównę, nie mogą być obojętne ani dla badaczy naszej przeszłości ani dla kulturalnego czytelnika.

Od Redakcji.

WESOŁYCH ŚWIAT — życzymy naszym Czytelnikom.

Wielu Czytelników nie odnowiło przedpłaty na 1930 r.

Oczekujemy tego — najpóźniej do 5. maja.

Obowiązkiem wszystkich jest:

wyrównać zaległe należności,

odnowić dalszą przedpłatę,

zjednać jednego czytelnika,

przesłać do druku wspomnienia i pamiątki.

W poprzednim zeszycie wezwaliśmy naszych Czytelników, by za wysłane zestawienie bibljogr. (Nr. 1—63) — dosłali nam po zł. 1.20, gdyż wydrukowanie tego zestawienia pociągnęło za sobą wydatek kilkuset złotych. Niestety — zaledwie kilku Czytelników uczyniło zadość naszej prośbie. Powtarzamy ją więc ponownie. Dotyczy to tych Czytelników, którzy swego czasu nadesłali nam tylko zwyczajną przedpłatę.

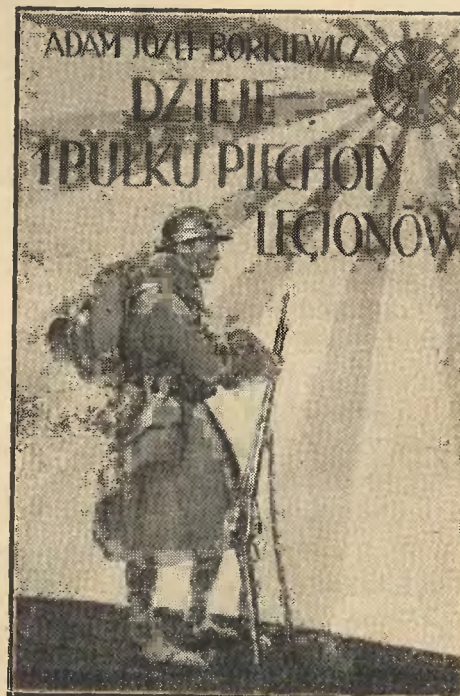
* * *

Powtórnie ostrzegamy, że nie mamy nic wspólnego z wydawnictwem albumu „Panteon Polski“, na rzecz którego jacyś nieznani nam osobnicy, zamieszkali w Łodzi — zbierają pieniądze w Poznańskim i Pomorskiem.

Odpowiednie doniesienie zrobiliśmy w swoim czasie.

W ogólności nie upoważniliśmy nikogo do zbierania jakichkolwiek pieniędzy, ogłoszeń itd. i nie wystawiliśmy nikomu naszej legitymacji.

W najbliższym czasie opuści prasę książka p. t. Komendant podziemnej Warszawy, z bogatą treścią i ilustracjami — z życia i czynów bohatera legjonowego ś. p. T. Żulińskiego i z czasów P. O. W. w 1914/15 r. — Zamówienia nadsyłać do administracji. — Cena dla naszych Czytelników tylko 3 zł.



NOWOŚĆ.

Niedawno wyszła z druku praca mjr. ADAMA JÓZEFA BORKIEWICZA p. t.:

„DZIEJE 1-GO PUŁKU PIECHOTY LEGIONÓW“

Cena 25 zł.

Miejska Komunalna Kasa Oszczędności

we Lwowie.

Pod przewodnictwem Komisarza Rządu p. o. Prezydenta miasta Lwowa Dra Ottona Nadolskiego odbyło się posiedzenie Rady Kasy, w skład której wchodzi: PP. Dr. Obmiński Tadeusz, Frankowski Roman, Dr. Józef Brzeski, Michał Baczyński, Marjan Bendl, Dr. Domaszewicz Aleksander, Maksymowicz Kazimierz, Obirek Julian, Inż. Orlean Henryk, Pfau Jan Kanty, Dr. Ruff Salomon, Dr. Stesłowicz Władysław, Ks. Prof. Dr. Szczepan Szydelski, Ks. Infułat Józef Zajchowski. — na którym imieniem Zarządu przedłożył Dyrektor Dr. Stefan Uhma sprawozdanie z działalności Kasy za rok 1929.

Miejska Komunalna Kasa Oszczędności dzięki doskonale rozwiniętej propagandzie idei oszczędności zdołała w ostatnich latach zgromadzić bardzo poważne kapitały, które umożliwiają jej w coraz szerszej mierze przychodzić z pomocą kredytową całemu naszemu miastu.

Dla ułatwienia szerokim warstwom ludności, zamieszkalej na peryferjach miasta, korzystania z usług Kasy — założono dwa Oddziały na ulicy Gródeckiej i na Żółkiewskiej, wprowadzono skarbonki oszczędnościowe — których prawie 15.000 sztuk znajduje się stale w obiegu.

Stan wkładek oszczędności wynosił:

w dniu 1. stycznia 1929 na	50.254
książeczkach	Zł. 36.382.188.04
zaś w d. 31. grudnia 1929 na	63.547
książeczkach	51.582.754.10
w ciągu roku zatem przybyło na	
13.293 książeczkach	15.200.566.06

W ciągu roku załatwiono w Oddziale wkładek w Kasi 217.624 stron czyli przeciętnie dziennie 725.

Z dniem 1. kwietnia 1930 r. stan wkładek w Kasie wynosił Zł. 55.616.732.22

Jedną z najważniejszych dla ludności naszego miasta form działalności kredytowej Kasy stały się w ostatnich latach pożyczki budowlane i hipoteczne długoterminowe, udzielane na budowę nowych i rozbudowę lub konserwację starych budynków mieszkalnych we Lwowie.

Stan tych pożyczek z końcem roku wynosił 456 pożyczek na ogólną kwotę Zł. 7.051.123.77 z czego w roku 1929 udzielono 185 pożyczek na

kwotę Zł. 5.028.195. — Przy pomocy tych pożyczek uzyskano ponad 1.000 nowych izb mieszkalnych we Lwowie i na peryferjach miasta oraz zrekonstruowano około 50 starych budynków mieszkalnych. —

Przez tę formę kredytu spełnia Kasa rolę organizatora samopomocy ludności miasta Lwowa dla ulżenia nędzy mieszkaniowej, bo oszczędności przez jedne sfery ludności składane — służą w formie pożyczek, jako bardzo wydatna pomoc dla tych, co nie mając dachu nad głową pragną własnym wysiłkiem go wybudować dla siebie.

Drugim najpoważniejszym działem kredytów jest eskontowanie wekśli. W ciągu roku 1929 zeskontowano 63.983 sztuk wekśli na Zł. 109 milionów, wykupiono 62.829 sztuk wekśli na Zł. 101 milionów.

Stan portfela wekslowego 31. grudnia 1929 wynosił:

15.398 wekśli na Zł. 31.884.350.12

Z udzielonych kredytów wekslowych przypada:

na rękodzielników i właścicieli nieruchomości we Lwowie	40.51%
„ przemysłowców	26.85%
„ handel	20.26%
„ rolnictwo (okolicz. wsie podlwowskie)	10.38%
„ inne zawody	2. —%
	100. —%

Również poważne usługi ludności miasta wydaje Zakład Zastawniczy, który w ciągu roku miał przeciętnie 251 stron dziennie, a ogólny obrót kasowy ponad 10 milionów złotych.

W dniu 31. grudnia 1929 stan Zakładu wykazuje 15.385 zastawów obciążonych pożyczkami na kwotę Zł. 2.407.199. —

Z uzyskanych dochodów brutto Zł. 5.437.585.28 wypłacono posiadaczom wkładek tytułem procentów Zł. 3.361.149.60 t. j. prawie 62%, pokryto koszty personalne, rzeczowe, podatki, różne odpisy, wydzielono dotacje na fundusz emerytalny i na renumerację dla pracowników, a wykazaną nadwyżkę Zł. 625.285. — rozdzielono w ten sposób, że Zł. 600.000. — przeznaczono do Funduszu zasobowego, pozostała zaś reszta Zł. 25.285. — przeznaczono na cele dobroczynne.

Ogółem zatem fundusze własne Kasy, służące na zabezpieczenie wkładek wynoszą:

Fundusz zasobowy	Zł. 2.627.037.86
„ wyrównawczy	237.539.96
„ zas. M. Z. Z.	84.586.75

Zł. 2.949.164.57

t. j. około 5.9% kapitału wkładekowego.

Na wniosek członka Rady Kasy p. Kazimierza Maksymowicza przyjęła Rada Kasy jednomyślnie powyższe sprawozdanie Zarządu do zatwierdzającej wiadomości, udzieliła Zarządowi absolutorjum oraz zatwierdziła rozdział zysków za rok 1929 wedle propozycji Zarządu, a wreszcie uchwalono wyrazić Dyrekcji podziękowanie za należyte i sprężyste prowadzenie Instytucji z pożytkiem i dla dobra społeczeństwa lwowskiego.

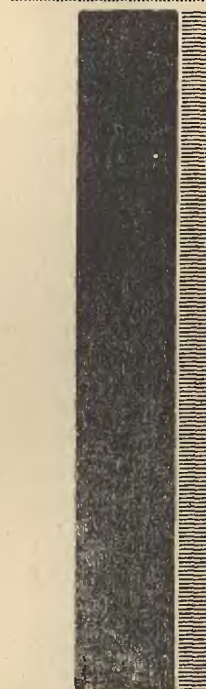
Rozwój Kasy poszedł tak szybkim krokiem, że Instytucja ta mogła działalnością swą objąć i uwzględnić potrzeby szerokich warstw ludności miasta i jego przedmieść, stając się w ten sposób istotnie najpoważniejszym miejskim Zakładem, zdobywającym sobie niemal przewodnią rolę w stosunkach gospodarczych naszego grodu.

DRUKARNIA SZTUKA

SPÓŁKA Z OGR. ODPOW.
WE LWOWIE,
PLAC STRZELECKI L. 2.
TELEFON Nr. 42-68.



Lwowskie Tow. Akcyjne BROWARÓW



poleca najlepsze
P I W A



ROLNICY

nie zwlekajcie z zamówieniami

**Sztuczne nawozy, zboża jare oryginalne
i odsiewy kwalifikowane**

Zaprawy nasion

„Uspulun”

„Ziarnik”

Węgiel i koks

Tadeusz WASUNG i Ska

Lwów Chorażczyzna 18 Tel. 8-33

